

## WOJENNE OPOWIASTKI DZIADKA TADKA

Mój dziadek Tadek jest cudownym, pogodnym staruszkiem. Nie mieszka z nami, ale często go odwiedzam. Urodził się w 1940 roku w Haliczu. Dziś to senne miasteczko między Lwowem i Iwano-Frankiwskiem na Ukrainie. Kiedyś, stolica Księstwa Halickiego.

Miał zaledwie 3 miesiące, gdy w lesie pod Kijowem Rosjanie mordowali jego tatę – policjanta. Miał zaledwie 3 miesiące, gdy Rosjanie wywozili go, jego siostry i i mamę na Syberię.

Nie mogę powiedzieć, że historia mnie fascynuje. Zawsze jednak lubiłam wojenne opowieści dziadka, bo były jego. Opowiadane kolejnemu pokoleniu w naszej rodzinie. Nie tworzą one jakiejś książkowej fabuły. Są to zatrzymane w pamięci dzieci obrazy, smaki, emocje.

### WILK

Głód i choroby wpisane były w dolę zesłańców, a śmierć przychodziła do każdej lepianki. Kiedy dziadek Tadek zachorował na zapalenie płuc, to prababcia Marysia była zrozpaczona. Nieprzytomne dziecko wzięła na ręce i poszła po pomoc do sąsiedniej wsi, oddalonej o dwadzieścia kilometrów. Droga była trudna. Wiła się korytem wyschniętej rzeki. Kiedy w końcu dotarła na miejsce, lekarz rozłożył ręce i stwierdził, że nie ma czym leczyć. Było już po południu, kiedy ruszyła w drogę powrotną. Po kilku kilometrach poczuła ogromne zmęczenie. Przysiadła i zapadła w drzemkę. Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy nagle obudziła się i zobaczyła przed sobą wilka. Mocniej przytuliła dziecko i tak bez ruchu siedziała do zmroku. Modliła się żarliwie o ocalenie. W pewnym momencie wilk odwrócił się i odszedł.

### BAŃKI

Prababcia Marysia wróciła do pozostałych dzieci z bardzo złą wiadomością. Zdawała sobie sprawę, że Tadzik może umrzeć. Henia i Wisia w mętnej oczach brata widziały dogasające życie. Czy coś można było jeszcze zrobić? Nagle przyszła jej do głowy myśl - bańki. Bańki mogły być ratunkiem. Stawianie baniek jest tradycyjną metodą leczniczą. Do zabiegu używa się specjalnych szklanych naczynek, które przystawia się do skóry określonych okolic ciała. Palący się wewnątrz bańki alkohol zużywa tlen, powodując powstanie próżni pozwalającej na zassanie bańki do skóry. Na malutkich pleckach zmieściło się ich tylko kilka. Dziewczynki były przerażone. Pierwszy raz widziały taką operację. Miały wrażenie, że bańki wchłoną ich brata całkowicie, a na pewno wypalą mu dziury w skórze. Pierwsze godziny nie rokowały niczego dobrego. Kobieta, niemal w obłędzie, błagała Boga o zdrowie dla synka. Mówiła: „Panie Boże zabrałeś mi męża, daruj mi dziecko”. I Bóg ją wysłuchał.

### BARANI ŁEB

Zesłańcy pracowali na polach kołchozu. Niesprzyjające lato, susza i wiatry, dokonały spustoszenia w uprawach. Panował ogromny głód. Były dni, kiedy prababcia Marysia nie miała czym nakarmić swoich dzieci. Była w rozpacz. Nie mogła patrzeć jak puchną i konają. W desperacji chciała skończyć z tym. Zdecydowała, że uda się w drogę, z której nie ma powrotu. Zanim wyszła, uklękła prosząc Boga o wybaczenie. Tak klęczącą zastał ją człowiek, który niósł im ocalenie. Był to Józef, jej ojciec chrzestny, który szukał ich miesiącami. Następnego dnia przyniósł do zjedzenia odcięty barani łeb. I ten przerażający obraz utkwił dzieciom w pamięci najbardziej. Zwierz miał otwarte oczy, a nie miał ciała.

Po latach dowiedziały się, że ich mama chciała popełnić samobójstwo.

## SUSEŁ

Krytyczne sytuacje wyzwalają w dzieciach niesamowitą odpowiedzialność. Gdy dorośli oddaleni byli od swoich domostw, starsze dzieci otaczały opieką młodsze. Karmienie, utrzymywanie w czystości, pilnowanie przed niebezpieczeństwami, a także zdobywanie żywności. Tym zajmowały się dzieci starsze. Siostry dziadka Tadek były starsze o 5 i 9 lat. Do ich obowiązków należało łapanie susłów. Były to stepowe gryzonie, których schwytanie wymagało sprytu. Jedna osoba lała wodę do nory w ziemi, a druga starała się wyskakujące zwierzę złapać rękami. Suseł nie poddawał się bez walki. Miał ostre zęby. Jeden z nich przeciął Wisi ścięgna w palcu. Nie wyprostowała go do końca życia.

## PRZYBYSZ

Każde dziecko marzy o pięknych zabawkach i zwierzątkach, którymi może się opiekować. Dziadek Tadek nie miał zabawek, ale miał przyjaciela, który opiekował się nim. Był to pies przybłęda, który zamieszkał w ich lepiance. Przybysz, bo tak miał na imię, był dużym psem. Dziadek jeździł na nim jak na kucyku. Sam się niestety musiał wykarmić. Był wiernym towarzyszem dziecięcych zabaw i polowań na susły. Uratował też dziadkowi życie, kiedy pewnej głodowej zimy ludzie polowali na siebie, a potem zjadali.

Jaka była ich rozpacz, kiedy przyszła pora powrotu do Ojczyzny, a Przybysz musiał zostać. Do dziś pamiętają, jak biegnie za odjeżdżającą ciężarówką.

## BABA JARYNA

Powracających z zesłania Polaków wyładowano z bydłych wagonów w Mikołajowie na Ukrainie. Ludzi rozwieszono po wsiach i kazano im szukać schronienia. Prababcia Marysia z trojgiem dzieci nie mogła znaleźć nikogo, kto by ich przyjął. Nędzarze. Cienie ludzi. Komu były potrzebne te gęby do wykarmienia. A jednak znalazła się taka osoba. Była nią Jaryna Litwin. Kobieta przesiedlona z Białorusi. Dzieci nazywały ją Babą Jaryną. Była dobrym człowiekiem, a jednocześnie strasznie doświadczonym przez los. W czasie wojny zginęli jej trzej synowie. W swym skromnym domku gościła rodzinę z Polski nie przez dzień czy dwa, a ponad pół roku. Od niej mój dziadek dostał po raz pierwszy w życiu arbuza. Nigdy wcześniej nie jadł owoców. Tę chwilę i smak tego arbuza pamięta do dziś.

I tu moje opracowanie miało się zakończyć.

Jednak w czasie mojej ostatniej rozmowy z dziadkiem padła nazwa miejscowości, w której mieszkała Baba Jaryna. Nawet mój tato wcześniej jej nie znał. Znaleźliśmy ją od razu na Google Maps. Trykraty to wieś leżąca między Mikołajowem a Krzywym Rogiem. A w niej rzeka Arbuzynka i Kanion Arbuzowy. Dziadek Tadek był poruszony.

Postanowiliśmy pobawić się w detektywów. Tego samego dnia mój tato napisał maila do dyrektora szkoły w Trykratach. Pytał o rodzinę Litwinów. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy kilka dni później odezwała się do nas prawnuczka Jaryny Litwin – Oksana Charkiwska. Jaka prawnuczka? Przecież nie miała dzieci! Okazało się, że najmłodszy syn Jaryny - Ołeksij dostał się do niewoli niemieckiej i wrócił do domu w 1947 roku. Jakże ona musiała być szczęśliwa. Ołeksij ożenił się. Urodziły się dzieci, a potem Oksana. Mój tato opisał jej, całą historię jaka wydarzyła się w 1945 roku. O naszej wdzięczności i prababci Marysi, która do końca życia modliła się za Jarynę i jej synów. Czyżby Bóg znowu ją wysłuchał? Byli poruszeni tą historią. Naszą wspólną historią.

Dziś nadal jesteśmy w bliskim kontakcie. Codziennie życzymy sobie dobrego dnia i czekamy końca wojny. Mój tato od 3 lat szykuje rodzinny wyjazd na Ukrainę. Mówi, że to

pielgrzymka do miejsc dla nas ważnych i świętych. Do Bykowni, Halicza i Lwowa.  
Patrzemy sobie w oczy i wiemy, że Trykraty będą kolejnym przystankiem tej podróży.



Na zdjęciu prababcia Maria Strogulska i pradziadek Mieczysław Strogulski  
oraz ich córki Henryka i Jadwiga. Błudniki koło Halicza 1938 rok.



Na zdjęciu prababcia Marysia trzymająca na rękach dziadka Tadka, Henia po lewej, Wisia stojąca oraz Zbyszek - chłopiec, którym przez rok opiekowała się prababcia po aresztowaniu jego matki.  
Szubarkuduk - Kazachstan 1941.



Na zdjęciu Jaryna Litwin z mężem Iwanem (siedzą) przed chatą w Trykratach.

*Opracowano z dziadkiem Tadkiem*